

Bykowski Rozmyślania

(1799)



ROZMYSLANIA  
WIEŚNIACZE

*przez*

IGNACEGO BYKOWSKIEGO

*Porucznika Wóysk Rosyjskich.*



---

w WILNIE

w Drukarni XX. Piarow

*Roku x 799.*

<http://rcin.org.pl>





## U W A G A

*o Księgach i korzyści z ich czytania.*

---

**K**SIĘGA w powszechności, jest Pismo, zawierające w sobie myśli, zdania, i wiadomości Authora . . . Pisma wyłuszczaia szczególnych rzeczy nature, oraz działania ludzkiego skutki; lub też zamykaia w sobie powszechnych wiadomości zródła . . . Księgi, są szródkiem iedynym, do nabycia różnych wiadomości, których skutek zawiłł od prawego ich użycia.

Chcąc korzystać z czytania Ksiąg, przykładaymy usilnego starania, ażebyśmy iak naydokładniey wyrozumieli, i wyłuszczyć potrafili myśli Authora. Ogarnienie pomienionego Ce-

A 2

lu

lu wyciąga, ażebyśmy zaştanawiali się nad jego charakterem, który zwyczajnie wpływa w sposób myślenia! ażebyśmy miarkowali jego Talenta, uważali wiek w którym pisał, okoliczności, w których się znajdował. Nad to jeszcze, potrzebne jest przedstawianie z ludźmi biegłymi w sztukach i umiejętnościach, którzyby nam wyrazi obojętne lub zawile, objaśniali. Przytym radźmy Historii, która opisuje dzieła uczonych ludzi. Na ostatek, czytamy Gazety, które do wiadomości podają płody dowcipu na Świat wychodzące. . . . .

Historia w powszechności być powinna, podług zdania Mowcy Rzymskiego, światem prawdy i Nauczycielką życia. W czytaniu Ksiąg Historycznych, trzeba mieć wiadomość Historyi powszechnej, która pierwsze początki wszystkich gatunków wiadomości w sobie zamyka.

Uczeni i umiejętni ludzie, poświęciwszy swoje siły, czas i prace na rozszerzenie granic wiadomości ludzkich, staliście wynalazcami prawd pożytecznych, a podawszy je potomności, która z nich korzysta, zjednali dla

dla siebie wdzięczność i pamiątkę, trwalsza od marmuru i miedzi . . . . . Sztuki i Umiejętności w początkach towarzystwa ludzkiego były szczupłe; Czasowi to i szczęśliwym przypadkom, oraz przyjaźnym okolicznościom, toż przyrodzoney Ciekawości i usilności dowcipu ludzkiego, ich wyniesienie na ten stopień doskonałości, w którym są dzisiay, przypisać należy.

Dobrze myśleć, a mądrze i roztropnie czynić, są to nayprzyzwoitsze sposoby do ogarnienia tej szczupłej cząłtki spokojności i uszczęśliwienia, które Cnotliwa dusza na tym świecie posiadać usiłuje. Porządnego myślenia uczy Logika, Cnotliwego zaś i mądrego życia przepisy, moralna podaje nauka.

Praktyczne umiejętności wtedy stają się użytecznemi, gdy przez częste i ciągle wykonanie ich przepisów, nabieramy łatwości, w czynieniu stosownym do ich zamiaru.

*Quid iuvat? Innumeros scire, atque evolvere Casus? si facienda fugis, et fugienda facis.*

Gdy się naśmiewano z Filozofa, dla czego ludzi uczonych wiedziano

często stojących u drzwi Bogaczów, bogacza zaś niewidziano żadnego stojącego u drzwi Filozofa . . . dlatego (odpowiedział Filozof) iż uczony zna szacunek bogactw, głupi zaś, nie zna szacunku Filozofij.

## M O W A

*Miana w Czasie przyięcia do Towarzystwa Literatów.*

MOŚCI PANOWIE

**J**akże mi jest trudno, Czynić wam tkliwe podziękowania, oraz wznosić głos wposródku ludzi, w różnych Talentach doskonałych; różniących się wiadomością w wielu rodzajach, zjednoczonych zaś przez miłość nauki!

Poznaie to dobrze, nawet miłość moja własna o tym mie przekonywa, iż moja niedoskonałość, powinaby mnie nakazywać milczenie. Wy przeto obowiązani jesteście, oświecać mnie w tym dokładnie, ponieważ przyielście do swego grona, a mieszcząc w tak poważnym zgromadze-



niu, tym samym uczyniliście scify  
związek pomiędzy waszym światłem  
i moją wątpliwością.

Niech sobie kto mieści ten poważ-  
ny Tytuł przy Honorach, lub bo-  
gactwach! ja go przypisuję tym isto-  
tom, które myśleć rozsądnie umieją;  
Czyż będę przekładał owoce nauk  
lub Geniuszu, nad ślepe urodzenie?  
albo, też, czyż przeniosę go nad for-  
tunę barziej jeszcze niż pierwsze za-  
ślepioną? mamże sypać kadzidła lu-  
dziom wyżej wzniesionym nademnie  
częstokroć przez podłość, a czasem przez  
zbrodnią? ... zaszczycających się wiel-  
kością która mnie uciska, albo też  
która daleką od uszczęśliwienia Czło-  
wieka, odmawiając winnego hołdu  
tym duszom wysokim, które się  
wzniosły dla tego, ażeby mnie oświe-  
cały.

Ośmielmy się powiedzieć na honor  
wieku naszego i sztuk wyzwolo-  
nych, że ich chwała zlewa się na Na-  
rod. Już spadła owa gruba zasłona,  
która Ciemnota wieków dawnych  
chciała okryć Nauk przyjemność;  
czyli raczej zniknęły owe zbro-  
dnie mniemane, za które niewin-  
ny

ny był prześladowany z tego powodu, iż dobrze myślił, a któremi zabobon usiłował przyćmić ich niewinność . . . Jzalisz to ma Bóstwo potępiać co umyśli wydaie wtym prawie czasie, gdy jest naybliszym onego? Gdyby to było w samey istocie, toby to Bóstwo sprawiedliwe, zaprzeczało razem, ogłaszac to, co nam wyobraża naywspanialey iego wielkość; oraz to, co nam okryśla nayżywiey iego dobroczynność, i okazuje prawdę z naywiększą przyiemnością, przedstawiając przykłady z grobu wydobyte, a kryślac ie przed naszymi oczyma, wskazują Cnotę uciechami otoczoną. . . . Zapomnimy o tych wiekach dzikich, które mieszały Talenta z zbrodniami, któż z nas niedoświadcza? iaką owe Talenta przynoszą ślodycz dla społeczności? iak one pomysłność naszą czynią ozdobjeyszą? iak one potrzebne do szczęścia naszego; czy to gdy nam podają swoje wynalaski nieoszacowane, które pomnażają przyiemność życia naszemu; czy to wnieszcęciami, które nam ielżeyszemi czynią; czy to w czasie Obfitości, to one idą aż ku koncowi Ziemi, przynosząc z Indyi

niezmierne bogactwa, albo też pożyteczne plody tamtego Klimatu; zaś pod dłotem delikatnym, dają życie marmurom, i zmarłym Bohaterom; czy też pęzlem dowcipnym, wyobrażają różne poruszenia Człowieka; lub wzniesione na skrzydłach Geniuszu, naznaczają granice świata, albo przez Kochankow natury dochodzą oney tajemnic; czyli też wspaniałey ieszcze wznosząc się aż na łono Bostwa, odkrywając z powagą onego przymioty, wskazują Prawa tey naywyższey istności z przekonaniem; albo z rózą wręku, wyobrażają Cnotę wpoitaci przyiemney, a zachwycając nasze zmysły, oświecają razem duszę.

Fortuna jest nie stałą; któż z nas może być pewnym iey względów? częstokroć, wposród obfitości, ręka nie widoma otwiera przed nami przepaść. . . . Przyiaciele, ten to mebl słaby naszej pomyślności, uciekaia od nas pod tenczas. Co za Czczość, i smutek okropny, gdy ów nieszczęśliwy niema pod ów czas pomocy z nauk? one nie odstępuią nas wnieszczęściu, dzieląc z nami ciężar losu; ( 1. ) wi-  
dzia-

dziano nawet, iak łagodziły srogość Tyranow.

Lecz te Córki Nieba, mają takż swoje niemowlęctwo tak, iak dni które nam przyświecają, aby były świetnemi, wychodzą z pod ciemney chmury, niewiadomość i błąd zewsząd je otaczają; bieg do ich niezmierny, a i ten Ciemnościami otoczony! iak że dóyść do mety, będąc tylko jednemu? potrzeba więc Towarzyszow, którzyby nam dopomagali zgłębiać owe kręte scieszki wtym rozległym zawódzie, gdzie jedne swiatełko niezdola odkryć wielkich obiektow. Wasze zacne zgromadzenie pomnoży światło, czyniąc go użytecznym dla społeczności.

Nie spodziewaycie się odemnie żadney wtym pomocy; nie czuję się być zdolnym, ażebym wam go udzielał; dosyc dla mnie szczęścia, gdy okaże miłość ku naukom, i chęć do ich nabycia, oraz zadziwienie nayżywsze, i nayszczyrsze.

( I. ) *Hæc studia adolescentiam alunt, senectutem oblectant, adversis perjugium ac solatium præbent, per-*  
noc-

*noctant dom, non impediunt foris, peregrinantur, rusticantur.*

## WYOBRAŻENIE

*Meża Cnotliwego*

**J**a równaż Czułością przeietym będę, słysząc zdaleka o śmierci innych, iako też patrząc zbliska na moją własną; Ja się nacyżeszey pracy z chęcią podeymę; a nie dołężność Ciała, krzepkością ducha wesprę; ia na bogctwa które mam i które mieć mogłbym, z obojętnością patrzeć będę; ani (ieżeli by się do kogo innego przeniosły) czoło zasepię; ani (ieżeli się przy mnie zostana) zuchwale się nadstawię; wszystko to za rowno poczytam, czyli fortuna u mnie prześiadywać zechce, czyli też mnie porzuci; ia na wszystkie Ziemie tak poglądać będę, iakby były moje, a na moje, iakby były dla wszystkich; ia chcę tak żyć iak ten, który w sobie przekonany; zostaje, iż się dla innych na ten świat urodził; a ztey miary wszech rzeczy Stwórco dzięki składać nie przestane, bo mógł

że

że lepiej zaradzić, iak kiedy mnie iednego wszystkim podarował, a mnie też iednemu wszystkim. Cokolwiek w mey dzierzawie mieć będę, tego ani fkać pić, ani marnie trawić nie myślę. Nic barziej za mą własność nie poczytam, iak to, com komu godnie podarował; wyświadczone zaś dobrodzieystwa, ani z wielości, ani z wielkości szacować nie będę, iedno z szacunku przyimującego; nigdy tego nie poczytam za wiele, co się godnemu dostanie. Niechcę nic czynić według mniemania ludzkiego, lecz co sumnienie każe; a to pragnę sobie głęboko wrażyć, że cały świat patrzy na to, co wtakiey tajemności czynię, iż mnie samemu ledwo iest wiadomo. Za cel iedzenia i napoju założę sobie, przyrodzony tylko głód umorzyć, nie zaś żruch utuczyć. Przyiaciołom zawsze będę się okazywał życzliwym i miłym; nie przyiaciołom, łaskawym i powolnym. Wprzód, się na proźbę fklononym pokażę, niżli ią kto uczyni; sprawiedliwe zaś chęci, i żądze uprzędzić starać się będę. Wrażę to sobie mocno wpamięć, iż świat iest Oyczyzną moją, a Rządca i sorawca onego

sam Bog, który jest nademną i w ko-  
ło mnie, a który patrzy na wszystkie  
sprawy moje. Kiedy zaś przyrodzenie  
długu śmiertelności domagać się bę-  
dzie, wynidę z żywota, niosąc świad-  
ectwo niekazanego sumnienia; za-  
bawy życia moiego przeświadczać bę-  
dą, iżem na żadnego, ani na mą wła-  
sną nienastępował wolność.



---

WILK MORALISTA  
B A Y K A

---

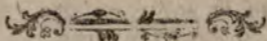
**D**nia pewnego Wilk stary w swym rodzeń-  
 stwie głowa,  
 Syna uczył w te słowa.  
 Synu mój! w tey pustyni żyjąc bez prawidła,  
 Wpadniesz w zdradzieckie sidła,  
 Jak masz tego uniknąć, abys wiedział sztukę,  
 Podam ci w tym naukę.  
 Com ci zebrał, tym szczupłym kontentuy się  
 zbiorem;  
 Com ia szedł, idź tym torem.  
 Prowadź życie niewinne, a brzydź się kra-  
 dzieżą,  
 Zyi z cnotliwą młodzieżą.  
 Przynależenia dotrzymuy, a nie bądź kłam-  
 liwy,  
 I pędz wiek wstrzemięźliwy.  
 Strzesz się mocno, (choćbyś mógł tego  
 dokazać.)  
 Krwią się niewinną mazać.  
 Bo cóż proszę nam złego owieczki zrobili;  
 Zebysiny krew ich pili?  
 W reszcie lepiej odbywać adwentowe posty,  
 Niż znościć od psów chłosty,  
 W oczach mi zawsze stoi ów traf nieszczę-  
 śliwy,  
 Co miał twój dziad sędziwy;

❧

Choć



Choć on tylko o małe Jagniątko się kuślił,  
 Aż go wnet pies uduślił.  
 Wreszcie, mi przyrzecz Synu! iż zbrodni się  
 wstydzisz,  
 w Ciele nie nawidzisz.  
 Wilk młody, gorliwego słysząc kaznodzieję,  
 Gdy mu czyni nadzieję,  
 Aż postrzega u oycy, w owych prawd nacisku,  
 Wetnę jagnięcią w pysku,  
 I trąbę krwią spluskaną. Stał więc z uraga-  
 niem,  
 Pogardzać tym kazaniem.  
 Oyciec z gniewem postrzegłszy swój morał  
 zawodny,  
 Rzeknie: Synu wyrodny!  
 Tak więc gardzisz nauką rozpustnych zwy-  
 czaiem?  
 Bądźże i ty hultaiem.  
 Mój oycze! Syn odpowie, wzmocniony przy  
 kładem,  
 Gdy pójde za twym śladem;  
 Cós ty działał, gdy i ja podobnież uczynię,  
 Nie będę podległym winie....  
 Nie słusznie taki oyciec ostro napomina  
 O złe postęпки Syna,  
 Jeśli z iego przykładów Syn miał te pobudki,  
 Ze złe okazał skutki.  
 I ten próżno z Ambony lud do cnoty nęci,  
 Jeśli iey sam nie święci.



---

VANITAS VANITATUM ET OMNIA  
VANITAS.

*Próżność Próżności, i wszystko  
próżność.*

---

**W** Czasie młodości moiej burzliwy,  
Użyć roskoszy chciałem,  
Za iey nętą biegałem,  
Na każdy przedmiot mocnom był tkliwy.

Gdym pił tę słodycz z zbytnią chciwością,  
Aż za iey nasyceniem,  
Postrzegłem z zadziwieniem,  
I że to tylko było próżnością.

w Wieku dojrzałym godność, bogactwa,  
Gdy się domnie zbliżyły,  
Mocno mię ucieszyły,  
I rzekłem: w tym tu niema dziwactwa.

Aż się zdybawszy czas z mą starością,  
Znim troskow orszak wsciekły,  
Zbliżając się kniey, rzekły:  
Ze i to było takż próżnością.

Więc iuż o inney myślałem sztuce,  
Czując w sobie ochotę,  
Bym odegnał tesknotę,  
Całym się prawie oddał nauce.

Alić

Alie przepaści iey nie zglębione !

Zaliż przeniknął który

Wszystkie cuda natury ?

Próżne usiłki były czynione.

Znowsiem sprzyjałnit z niewiadomością

A ta w ten moment właśnie

Dała mi poznać iaśnie :

Ze i nauka była próżnością.

Na cóż się przyda naywyższa Władza ?

Gdy nic sercu nie mówi

Ni wsparciem rozumowi ,

Ani mą gorycz w troskach osładza.

Błędne to tylko szczęścia mniemanie.

Kto tym uwięczon darem.

Upada pod ciężarem ;

Pełne gorczy jest panowanie,

Pyszne Pałace , miłe Ogrody,

A zaś u nich źródła żywe

Y pieśni ptasząt tkliwe ,

Tu już użyję szczęścia swobody.

B

Lecz

Lecz że go wcale nie było we mnie,  
Y w tym pysznym schronieniu,  
Y w chłodnym gaiow cieniu,  
Wszędy szukałem szczęścia daremnie.

Z wróciłem przeto całą usilność,  
Y podałem ustawy  
Na wyborne potrawy,  
Tu, rzekłem: szczęścia jest nieomylność.

Aż przed naturą gdy gust uchodzi,  
Wnet został wycięczony,  
Y zbytkiem utrudzony,  
Z prawdziwych potrzeb roskosz się rodzi.

Cały użyłem mey przezorności  
Ażebym poznał ludzi  
Kto z nich prawy kto łudzi ?  
Aż w nich tłum widzę niespokojności !

Troski okrutne ich otaczają,  
Na nędzę mniey są tkliwi,  
Z przyrodzenia złośliwi;  
Wszyscy do zbrodni chęć w sobie mają.

Pra-

Praca skrzywdzona w łzach gorzkich  
tonie,

Niewinny w ciężkiej męce

Wola podnosząc ręce :

Niema, ktoby mię cieszył przy zgonie!

Duma zaś z iękw tych biednych szydzi,

Bogacz w roskorzy cały

Nurzając się zuchwały,

Gardzi nędznemi i ich się wstydzi.

Lecz za to wszędy za nim tuż chodzą

Ustawiczne tęsknoty,

Traski, smutki, zgryzoty;

Te w jego sercu własnym się rodzą:

Z gniewem na Syna swego poziera,

A ten znow z Oycą szydzi

Y bardziej nienawidzi;

Z musu więc życie, z żalem timiera:

Tyś nie raz także miłość zdradziła

Y tego, co cię kocha;

Piękności nader płocha!

Cieszysz się, iżeś wielu zgubiła!

Bz

Da-

Dawnym pogardzasz, nowemuś rada ;  
A gdy cię ten wnet rzuca ,  
Y twą lekkość zasmuca ,  
Jego też równa potyka zdrada.

Człek błądzi zawsze w swym życia biegu,  
A walcząc z trudnościami  
Tak , iak Okręt z falami ,  
Ginąc nakoniec musi u brzegu.

Na czczych układach trawimy życie ,  
Chociaż wiemy z przykładów,  
Ze nieszczęść naszych Dziadów,  
Y nam doświadczać trzeba niezbycie.

A potym znowuż , smutną koleją ,  
Y nasi Potomkowie  
W swego życia osnowie  
Takąż się szatą troskow odzieją.

Nic tu nowego nie ma na świecie ,  
A co my widzimy teraz ,  
Znow to obaczą teraz ;  
Jedna rzecz drugą tłumi i gniecie.

Woy-

Woyna okrutną rzecz znow wystawi,  
Narod walcząc z Narodem,  
Zniszczy iednym zawodem,  
Co wśłodkich chwilach Pokoy naprawi.

Na iednym celu z występkiem cnota,  
Dokąd swoje pociski  
zawsze rzuca los sliski;  
Każdemu trzeba, iść przez te wrota.

Nikt się nie schroni od tey napaści;  
mocny, słaby, rozumny,  
głupi, dziwak i dumny,  
Wszyscy do iedney lecą przepaści.

Cnotliwy tymże legnie pociskiem,  
zbrodzień, i winowayca  
nie mniej Oyczyzny zdrayca,  
Wszyscy są losu podłym igrzyskiem.

Z tey samey ziemi żywność odbiera  
Y Baranek łękliwy,  
Y Tygrys zapalczywy,  
Co mu gwałtownie życie wydziera.

Je-

Jedenże równie Grob w sobie kryje  
Y dobre razem plemię  
Y tego, co swą ziemię  
Uciemieźniając, krew i łzy piie.

Dla czegoż sławy tak pragnieź chciwieź  
Skoro ty legniesz w grobie,  
Wnet zapomną o tobie,  
Albo też będą uragać mściwie.

Mniemasz, żeś pamięć ziednał potomną?  
Podchlebcy cię porzucą,  
A następcy się skłocą  
Y otym, żeś był, nawet zapomną.

Któż się tu wyznać szczerze odważy,  
Ze śmierć ludziom przyjemna?  
Wmówić to chęć daremna;  
Lew zdechły muchy żywey nie waży.

Jednakże często rzekłem sam sobie,  
Gdy mie nieszczęścia bodły  
Y do rozpaczcy wiodły;  
Iż lepiej leżeć spokojnie w Grobie.

Człek



Człek biedny zawsze płacze i stęka;  
Czy on się życiem cieszy,  
Czy on do Grobu spieszy,  
Y to, i tamto, sroga dlań męka.

Lepiej się było nigdy nierodzić,  
Niż to szczęście odmienne,  
Niż te troski codzienne,  
Które daremnie chcemy osłodzić.

Mógłże Człek kiedy sam pojąć który,  
Iż gdy nas śmierć ogarnie,  
Czy dusza ginie marnie,  
Albo też wieczney ona natury ?

Naylichszą mrówkę Bóg ma w swej straży  
O wszystkich on pamięta,  
Czy Człowiek, czy Zwierzęta,  
Y któż się sprzeciżyć temu odważy ?

On wiał im instynkt, a nam pojęcie,  
Y dał zasłonę z powiek,  
By z pod nich zwierz i Człowiek  
Rzez rozpoznawał na tym odmiecie.

Po-

Potrzeby zwierząt też co i Czleka,  
Równie się z nami rodzą  
Y klóćą się i godzą,  
Jeden też wszystkich zgon równie czeka.

Co z niemi będzie, gdy skończą życie,  
Równie i z naszą duszą,  
Gdy się te więzy skruszą?  
O Ludzie! nic wy o tym niewiecie! (a)

Tym czasem chciwość Człowiekiem mió-  
ta,  
Posyła on za morze,  
Tam kędy wschodzą zorze,  
Y z ziemi każe dobywać złota ;

A napelniwszy tym kruszczem skrzynie,  
Gdy z swego Maiestatu  
Zaczyna grozić światu,  
Aż w tym pogromie, sam pierwszy ginie.  
Y

---

(1) Nieuwłaczając Religii, tu się tylko  
mówi, że nauka o duszy, jest nad po-  
jęcie Człowieka.

Y tak ów Rycerz nieprzekonany,  
 Co mniemał, że dostanie  
 Świad pod swe panowie,  
 W piasku nikczemnie iest zagrzebany.

Piękności ty się chlubisz wdziękami,  
 A w dni twoich poranku,  
 Jak owa róża w wianku,  
 Twoja przyjemność każdego mamy.

Z kwiatkiem cię zrównać można w tey  
 mierze,  
 Ranek z paczku wywija,  
 Zefir mu wdzięcznie sprzyja,  
 Wieczor zaś całą tę zdobycz bierze,

Wszystko czas niszczy, psuje, odmienia.  
 Skracają się nadzieie,  
 Słuch mój coraz tępieie,  
 Wnet nie usłyszę wdzięcznego brzmienia,

Krwi mey gorącość w łód się obróci,  
 A me ogniste oczy  
 Chmura czarna otoczy,  
 Ta pamięć Człeka ustawicznie smuci.

Niech



Niech moich czuciów więcej nie cieszy,  
Zgięty wiekiem ( niestety )  
Dążę do teyże mety,  
Gdzie każdy, chociaż niechętny, spieszny.

Młodości! już cię więc nie obaczę!  
Jak cień przedemną znikasz,  
Serce moje przenikasz;  
Próżno cię wołam, wzdycham i płaczę.

Gdy tedy od nas czas życie kradnie,  
Używajmyż oszczędnie  
Tych momentów, i względnie  
Niech ich układem roztropność władnie.

Użyj wesole twoiej młodości!  
Z serca zaś wyrzuć smutki,  
Wszak życia czas jest krótki,  
Ni się troskliwie badaj przyszłości.

Ta, co złączona z tobą jest ściśle,  
Niech swoją uprzymoscią,  
Natchnie ciebie miłością,  
Nie przeważając w twoim umysle.

Czle-

Człecze! patrz na te obfite dary  
Dane tobie w tym życiu,  
Na ich dobrym użyciu  
Twoje jest szczęście; pilnujże miary!  
Użyj ich skrzętnie, i ciesz się wolnie;  
Kto tego nie zachował,  
Mocno potym żałował,  
Ze w tym postąpił sobie swywołnie.  
Bóg nam te dobro dał ku zabawce,  
Ciesząc się nimi z chęci,  
Miey myż zawsze w pamięci  
Onych Authora oraz i Dawcę.  
Zyc powinieneś tylko dla niego,  
A we wszystkich twych sprawach  
Myśl o jego ustawach,  
Gdyż źródło płynie ztąd szczęścia twego.  
Nie szpec twey cnoty ubiorem brzydkim,  
Mądrość owa co mruezy,  
Drażni tylko, nie uczy;  
Cnota powinna miłą być wszystkim.  
Choć

Choć się przystoynie w twym życiu rzą-  
dzisz,

Użyj iednak litości,

Gdy postrzeżesz zdróżności;

Mimo ostróżność, i ty pobłądzisz.

Choć twym obłądność sercem nie włada;

Lecz się trafiają chwile,

Gdzie cnota w swoiey sile,

Pod oney ciosem często upada.

Wspaniałość niechay twe łaski dzieli;

Na ubóstwo bądź tkliwy,

Czy on zły, czy cnotliwy,

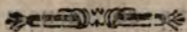
Ani się pytaj, iak ie przyieli.

Niechay lud szemrze, niech możny szydzi;

Ich oczy są zazdrośne,

Ich ięzyki nieznośne,

Dość natym, gdy Bóg twe serce widzi.



---

# OSOBNOSC IDYSKA

## P I E S N

---

**U**kochana osobności!  
O chwilo nader mi miła!  
Odtąd nie czuję teskności,  
Skorom ciebie ulubiła.

Strumyczek cichym ponikiem  
Biegąc sprawuje wesele,  
Kwilna Turkawka z Słowikiem,  
Mię powtarzają Trele.

Jeśli oko zwrócę k-trzodzie,  
Cieszą mnie oney zabawki,  
Jak się iedno z drugim bodzie,  
To urwą swywołac trawki.

W nizinie zaś płocho kozy,  
Na wzgórkach ciche owieczki,  
Te skacząc biegań do loży.  
Tamte igraią bez sprzecyki.

kie-

Kiedy się trzoda rozbieży ,  
Piesek mój zgania do kupy ;  
Przyszedłszy u nog mych leży  
Y mey pilnie chałupy.

Zaliż tu nie iestem Pani ?  
Czyż nie zażywam rozkoszy ?  
Nikt mego serca nie rani ;  
Nikt moiey trzody nie płoszy :

Niech blask w oczy bije Słońca ;  
Mam cień gęsty po pod drzewem ;  
Choć zbyt nie pięką gorączka ,  
Zefir mię chłodzi powiewem.

Pragnienie me wodą gaszę ,  
Pokarm mój z drzewa daktyle ;  
Rozrywka Piosneczki ptasze ;  
Tak przypędzam krotofile.

Czasem wzięwszy gęsę wdzięczną ,  
W głosy wystroioną mile  
Palcami wybijam zręcznie  
Tony wygrzywam zawife:

To



To ięku uymę , to przydam ,  
To głos podniosę , to zniżę ,  
To się z Trelem troche wydram ,  
To potknę znow palce chyże :

Gdy nocić zacznę po rosie ,  
Echo powtarza z kolei ,  
A zefir w każdym odgłosie  
Tony różności po kniei :

Gęstwiny wzruszone szumem ,  
Przyimują głos mój pieszczony ,  
Z wierzęta przychodzą tłumem  
Słuchać mey Pieśni uczony .

Roskoszne mieszkanie moie  
Darnem wykładane ściany ,  
Zgałęzi gęstych podwoie ,  
A z kwiatkow slicznych parkany :

Lustra me są zródła czyste ,  
Na głowie wianeczek z ruży ,  
Szaty me z wełny śnieżyste ;  
Sen miły oko me mruży :

Wspo-

Wspomniawszy sobie na ludzi ;  
Jak oni żyją nieszczerze ;  
Radość się we mnie obudzi ;  
Zem z nimi nie w jedney sferze.

Nigdy nie widzę obludy ;  
Niewdzięcznik mi się nie zdarzy ;  
Nie znam ni smutku ni nudy ;  
Miłość się w sercu nie żarzy.

Tak oddalona od tłumu ;  
Patrzę się litosnym okiem ;  
Jak w ich czynach pełno szumu ;  
Przymionych niechęci łokiem.

To się gniewają , to swarzą ;  
To się kłucą , to jednaią ,  
To się po chwili kojarzą ;  
Wnet się wzajemnie zdradzają.

Będąc w pośród społeczności ;  
Nie można żyć bez przyjaźni ;  
Nie ustrzeżesz się miłości ;  
Zawaze coś serce rozdrażni.

Zeby

Zeby był Człowiek nietkliwy ;  
 Trzeba się wyzuc z natury ;  
 Lecz by takie robił dziwy ,  
 Czy byłże na świecie który ?

Mieszkaycie wy sobie sami ;  
 Nie póyde waszemi ślady ;  
 Nie będę się łączyc z wami ,  
 Na uczyły mię przykłady :

Samotność mi miła w cale ;  
 Miłość mię nic nie zatrudni ;  
 Już wam odtąd daie wale ;  
 Zyyicie wy sobie obłudni .

---

*Etzemu Matżeństwa rzadko kiedy do-  
 bieraia się zgodne :*

P I E S N :

**S**łyszę Izmeny . . . Załośnie Treny ,  
 Gdzie mocno wini Koryła ,  
 Jęczy i szlocha . . . Ze jey nie kocha ,  
 Ze mu z nią przykra jest chwila .

C

Tak

Tak słodkiew spręży . . . Węzeł mu cięży  
Y nieustannie narzeka ,  
Ze niema przecie . . . Nad niego w świecie  
Nieszczęśliwszego Człowieka.

Szukam przyczyny . . . Tey obóch winy  
Czemu kochać się nie mogą ?  
Znać , że zblądzili . . . Gdy się łączyli  
Złą idąc podtenczas drogą.

Lub pożar płochy , . . . Albo też Fochy  
Powodem własnie im były ;  
Albo pozory . . . Czy liczne zbiory  
Związek podobny skleiły. (a)

Krew się ostudzi , . . . Rozum się wzbudzi  
Y zacznie pilnie już wglądać ,  
W zwiąski dozgonnie. Wchodząc niepłonnie  
Czego istotnie ma żądać.

A gdy

---

(a) Tu się nie mówi o tych , którzy z przy-  
musu stan obierając , przewidują w cze-  
śnie los swóy nieszczęśliwy ; nie mo-  
gąc temu zaradzić.

A gdy obaczą . . . Oba z rozpaczą  
Swoią omyłkę wzajemnie ,  
Siebie się wstydzą . . . Y nienawidzą,  
Płaczą , lecz iuż nadaremnie.

Niechaj w szafunku . . . Szuka gatunku  
Szczęścia każdy , w takiej dobie  
Trafi do celu . . . Niż innych wielu  
Co pragną zysku z tąd sobie.

Ja w mym zamiarze . . . Chcący żyć w pa-  
rze  
Sposob taki przed się wziętem ,  
Wielbiętem cnoty . . . Oraz przymioty  
Pierwiej nim kochać zaczętem.

A gdy zamysły , . . . Przez zwiozek ścisły  
Moie iuż w skutek zamienię ,  
Szacunek będzie . . . Zawsze w swym wzglę-  
dzie ,  
Chociaż ostygną płomienie.

Tak pędząc mile . . . Z słodyczą chwile  
Nie czując godzin ciężaru ,  
Cieszymy litośnie . . . Tych i żałośnie  
Co tego nie mają daru.

STRUMYCZEK.

PIESN.

**S**trumyczku luby . . . Pełen z tąd chluby  
Ze kędy chcesz tam popłyniesz,  
Nim w Morzu zaginiesz:

Zanieś Izmenie . . . Moie westchnienie  
A w swe przezroczyste zdroie,  
Przyim gorzkie łzy moie.

Płynąc zaś zbliśka . . . Od iey siedliśka  
Móy ty strumyczku kochany!  
Ukaż iey me rany.

Gdy z wróci oczy . . . Gdzie się nurt toczy  
Niech w twej bystrej uyrzy toni,  
Jak tam łza łzę goni.

Mów iey z westchnieniem . . . Ze z twym  
strumieniem  
Potok łez moich zmieszany,  
Jest dla iey odmiany.

Gdy

Gdy to uwidzi . . . Niech się zawstydzi;  
A gdy się tym nie użali,  
Mów, niech się oddali.

Lub zamać Wodę! . . . Niech swą urodę  
Widzi tam zawsze zmieszana,  
Z serca swego zmianą.

*Duma po oddaleniu Temiry*

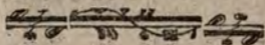
PIESN.

**M**ile powaby i przymilenia!  
Jak ciężkie sercu czynicie rany,  
Kiedy od waszych słicznych weyrzenia,  
Chociaż niechętny lecz oddalany,  
Często być muszę, a ięząc skrycie  
Westchnienia tylko ślać wtamte strony,  
Gdzie jest Kochanka, gdzie moje życie,  
Gdzie życzeń moich cel ulubiony.  
Lecz na coś się zda, wynurzać skargi?  
Czyż się to do mnie przybliżyć zdoła?  
Chętniebym na to poświęcił wargi,  
Gdyby ten zbliżył, co z płaczem woła.  
Ale

Ale nie taką moc mają ięki  
Zeby kochane zbliżyć pieśzcoty ,  
Chcąc mey kochanki oglądać wdzięki,  
Nie jest to dziełem tesknoty.

Cóż więc uczynić mam oddalony ?  
Gdy i narzekać rzecz próżną sędzę ,  
Kiedy nie widzę mey ulubioney,  
Częstokroć właśnie, iak nie swoy błędzę.

Chyba się iedną cieszyć nadzieją ,  
Iż kiedyż tedyż czas ten nastanie ,  
Po niewidzeniu, zwykłą koleją ,  
Ze cię uzyskam , moje kochanie.



SIE-



SIELANKA PIERWSZA

T Y T Y R.

---

*Tutytyre lentus sub Umbra &c.*

Virg: Ænd: ima.

---

**J**akże Jutrzenki miłe promienie,  
Po między temi Różami,  
Jak blask przebija przez sliwek cienie,  
Co są pod memi oknami!

Jakże Jaskółka śpiewa wesoło,  
Usiadłszy sobie pod strzechą!  
Ranny Skowronek iak krąży wkoło,  
Trele rozwodząc z pociechą!

Rosa odwilża nasze równiny,  
Ciesząc Rolnika nadzieję,  
Ja sam radości czuiąc przyczyny,  
Zda się, że niby młodnieję.

Ki-

Kiju! . . . Starości moiej podpora,  
Ty mnie usłuzysz do końca!  
Prowadź mnie, niech się też ranną porą,  
Przypatrzę wschodowi Słońca.

Niechaj przebiegnę spokojnym okiem,  
Jak lśnią się łaki kwieciste!  
Jak strumyk mruczy kręcąc się tokiem,  
Jak szumią gaie cieniste!

O jak to wszystko, co mnie otacza,  
Ma szczęścia obraz prawdziwy!  
Trzoda igrając radość oznacza,  
A Pasterz nocy szczęśliwy.

Y długoż ieszcze . . . Wielcy Bogowie!  
Dobrodziestw waszych użyję?  
Parka, czy długo z naturą wzmowie,  
Nić życia mego uwije?

Już dziewiędziesiąt razy patrzyłem,  
Na miłej Wiosny knam przyście,  
Y tyleż razy znow Swiadkiem byłem,  
Jak mróz powarzył iey liście!

W od

W odległą przeszłość, gdy zwrócę myśli,  
Aż do dni moich początku,  
Ileż to działań ma dusza kryśli  
Niemogąc znaleźć w nich wątku?

Jednak to wzbudza wzruszenie tkliwe,  
Y pamięć iakaś radośną,  
Zda się, że chwile były szczęśliwe,  
A życie całe me wiosną.

A choć się czasem szczęście zachmurzy,  
To teyże prawie godziny,  
Tak, iak chłód miły po srogiey burzy,  
Odwilża żyźne równiny.

Na moiej Chatce nigdy zła dola  
Długo nie była wstrzymana,  
Choć strzechę zdarła, nadpsuła pola,  
Wnet chwila przyszła żądana.

W iakiey rozkoszy serce me tonie,  
Gdy spóyrzę na małe Działki,  
Jak te igrając na moim łonie,  
Spieszą na powrót do Matki.

W przy-

W przyszłość odległą myśl mą wznosiłem  
Patrząc na wzrosłe te pączki;  
Ach! w iakże słodkiej rozkoszy byłem,  
Gdy mdle wznosiły swe rączki!

Mysliłem sobie w uczuciu tkliwym,  
Siedzący pod moją strzechą:  
„Może zostanę kiedy szczęśliwym,  
„Ze będą moją pociechą.

Nad onych wzrostem będę miał oko,  
Y na dziecinne zabawy;  
Może się wzniosą, iak dąb wysoko,  
Y znajdą ścieżkę do sławy.

Ta tylko dla mnie naysroźsza chwila,  
Gdzie oko we łzach me tonie,  
Kiedy kochana ma Amaryla  
Na moim konała łonie.

Załośnych Dziełek gdy krzyk niezmierny  
Zdał się do życia ią zwracać,  
Kiedy strapiony Małżonek wierny,  
Chciał sobie życie swe skracać.

Je-

Jedna dziś pamięć cieszy mą duszę,  
Ze część zimnego popiołu,  
Gdy te już więzy życia pokruszę,  
Z twoim się złączy pospołu.

Już to dwónasty raz Wiosna miła  
Swym ucieszywszy nas przyysciem,  
Grob twój kwiatkami przyozdobiła,  
Y klon ten cieniowym liściem.

Niechaj dziśniejszy dzień dla mnie będzie  
Uciech naytkliwszym obrazem,  
Zgromadzę wszystkich w iednymże rzę-  
dzie,  
Dziatki i Wnuki me razem.

Postawię Oltarz z darniu wspaniały,  
Dla Twórcy mego wielbienia,  
Zacniemy śpiewać Hymn pełen chwały,  
Y z tkliwych wyrazow pienia.

W tym napełniony przeczuciem Świętym  
Rzeknę. . . Naymilsze me Dziatki!  
„ W dniu tym radością miłą zaiętym  
Odwiedzmy Grob waszey Matki.

Tam

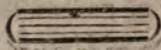
Tam wznowim pamięć cnot iey tym czy-  
nem,

Y ieszcze w słodką tę chwilę ,  
Ozdobmy Grob iey miły wawrzynem,  
Y kamień na tey mogile.

Gdy to dopełniał Starzec sędziwy,  
Y Działki ścisnął serdecznie ,  
Aż w tym Bogowie okażą dziwy,  
Gdy go zamienią w Cypr wiecznie.

W pełni swej Miesiąc świadkiem zdarze-  
nia ,

Wstrzymał bieg cudem przeięty ;  
Pod drzewem tego kto siądzie cienia ,  
Wnet leie strumień łez Święty.



---

SIELANKA DRUGA  
GLICERA.

---

*Dieu! quel foible secours garantir l'innocence de la seduction, quelle est donc puissance. ?*

De Bievre

---

**D**ziewcze nadobne Glicera ;  
W szesnasnym roku iuż była ,  
Gdy tkliwą Matkę straciła.  
Uboga , chociaż przy cnocie ,  
Nikt nie dał wsparcia Sierocie ;  
Służyć więc była zmuszona ,  
Y strzegła trzody Lamona.  
Raz mając serce ściśnione ,  
Y łzami lice zroszone.  
Poszła odwiedzić grob Matki ,  
Y łez tam wylać ostatki.  
Wieniec , co spleła w te chwile ,  
Zawiesi na iey mogile ;

Otar

Otarłszy łzy swe w ostatek ,  
Rzeknie : „ Nayczulsza ty z Matek ,  
„ Los cię odemnie wzięł srogi ,  
„ Lecz twe rozsądne przestrogi  
„ W sercu wyryte głęboko ,  
„ Cenię je zawsze w ysoko.  
„ Wspomniawszy , oko w łzach tonię  
„ Jakaś mówiła przy zgonie  
„ W te słowa : „ Córko kochana !  
„ Zostaniesz po mnie zbląkana.  
„ Po Oycu twego utracie ,  
„ Jam miała wzgląd tkliwy na cie.  
„ Nie tak me serce dziś boli ,  
„ Ze będziesz w nięszczęsney doli ,  
„ Jak na zdradliwe podniety  
„ Byś nie upadła ( niestety. )  
„ Chociażbyś była ubogą ,  
„ Idź zawsze cnotliwą drogą ,  
„ A iesli prawe te chęci  
„ Wyrzucisz kiedy z pamięci,  
„ Niech cię ukarzą Bogowie  
„ W dni twych najmilszey osnowie:  
Ach iakże biedne te Działki,  
Co się zostaną bez Matki!

Aż



Aż dotąd wierna i stała,  
 Pilniem ię rady chowała.  
 Teraz zaś, teraz, o Nieba!  
 Wyznać ci błąd mój potrzeba.  
 Nicyas Dziedzic tych Włości  
 Pełen uczuciw miłości,  
 Uwielbiał zawsze me wdzięki,  
 Z wyznaniem, że chce mey ręki,  
 A do takowey ofiary,  
 Przyłączał ieszcze i dary.  
 Lecz się myliłam (niestety)  
 Przyimując chytre zalety;  
 Myśliłam, pełna ufności,  
 Ze na Wsi niema chytrości;  
 Przytym wznosiłam pochwały  
 Mówiąc, że Pan nasz wspaniały:  
 Bogaci będąc szczęśliwi,  
 Są przytym na nędzę tkliwi.  
 Tak będąc pełna ufności  
 Dałam się uwieść miłości.  
 Nicyas ścisnął mię tkliwie,  
 Mówiąc: że kocha prawdziwie,  
 Nazaiutrz widząc go zrana  
 Wstydem zastałam oblana,

Aż

Aż on w miłości zakładzie  
Pierścień na palec mój kładzie ;  
Mówiąc : Glicero ! przyjm dary !  
Me są niewinne zamiary.  
W tym nagle pomknie krok chyży ;  
Y mnie do siebie przybliży ,  
Potym powtórzy westchnienia  
Mówiąc : ach usmierz pragniania :  
Gdym moją zgubę poznała ,  
Naglem się z rąk mu wyrwała ;  
Wreszcie mu z gniewem mówiłam :  
„ Y cóż ci złego zrobiłam ?  
„ Ze z sławy mey chcesz ofiary ,  
„ Weź sobie nazad tve dary.  
Skorom te słowa wyrzekła ,  
Wnetem od niego uciekła.  
Naymilsza Matko ! tve szluby  
Zchroniły od tey mnie zguby ,  
Ze ciebie miałam w pamięci ;  
Zle odrzuciłam te chęci.  
Zwodziciel , choć czynił zwroty ;  
Lecz niemógł skazać mey cnoty.  
Ach moia Matko kochana !  
Przyszłam tu płakać ztroskana ;

By-

By dotąd ieszcze tyś żyła ,  
 Jaby m zhańbioną nie była ,  
 Dla serca mego ochłody  
 Wyleię kubek ten wody  
 Na twoim najmilszym grobie ,  
 Y niech popłaczę tu sobie :  
 Oraz przysięgę ponowię ,  
 Niech mnie ukarzą Bogowie ,  
 Y niech uciska los srogi ,  
 Jesli tve złamię przestrogi ,  
 Gdy płakać potym przestała ,  
 Y iuż to mieysce rzucała ,  
 Pomimo żal , i tesknoty  
 Uczuła powaby cnoty :  
 Spokoyność serce ogarnie  
 Precz poszły zgryzot męczarnie ,  
 Słodkie się wzmogą nadzieie ,  
 Radość w iey oczach jaśnieie .  
 Gdy powracała do trzody ,  
 N<sub>icy</sub>as zaszedł iey wprzódy ,  
 Radością przeięty szczerą  
 Rzeknie : o sliczna Glicero !  
 Słyszałem smutne ięczenia  
 Y serca twęgo dręczenia ,

D

Któ-

Któreś na Matki twej grobie  
 Wylała wtkliwym sposobie.  
 Córko przy wdziękach cnotliwa!  
 Nie bądź już od tąd lękliwa,  
 Twa to niewinność dość stała  
 Od złych mię chęci wstrzymała.  
 Tym dowod okazał szczery  
 Zem wierny dla mey Glicery;  
 Twe troski chcę dziś zakończyć  
 Y ztobą ściśle się złączyć.  
 To rzekłszy szlub iey uczyni  
 W bliskiey Hymena Świątyni.

*Szczyre wyznanie Małżonki nowo  
 zaszlubioney.*

**N**a pierwsze tve oświadczenia  
 Wstydem spłonęły me lice,  
 Ach! iakże bez doświadczenia  
 Kryć muszą czułość Dziewice.

Lecz teraz Małżonku luby!  
 Gdy miłość więczy nas stała  
 Wyznać ci mogę bez chluby,  
 Ilem ia miłość skrywała.                      Dziś

Dziś ieszcze wspomnieć mnie miło ,  
 Gdyś cię raz pierwszy postrzegła  
 Serce we mnie wzruszyło ,  
 Dusza w kryiowki gdzieś zbiegła ,  
 Teraz Małżonku mój luby ettc.

Bez ciebie będąc w tesknocie  
 Zda się powtarzać mnie Echo ,  
 Y o twym bliskim powrócie  
 Odgłos nieść do mnie z pociechą ,  
 Dzisiay Małżonku mój luby ettc.

A gdy po przykręj iuż probie  
 Przyrzekłam wręście ci wiarę  
 Z uczuciem mówiłam sobie:  
 Słodką mu niosę ofiarę !  
 Teraz Małżonku mój luby ettc.

Usciski nader twe żywe ,  
 Przeszły do głębi mey duszy ,  
 A zaś uczucia me tkliwe ,  
 Ni czas odległy osuszy.

Dzisiaj Małżonku mój luby ,  
Gdy miłość więczy nas stała ,  
Wyznać ci mogę bez chluby ;  
Ilem ia miłość skrywała .

Do SYNOGARLICY.

Synogarlico kochana !  
Co ięczysz każdego rana ,  
Niech głos mój z twoim połączę ,  
Póki dni moich nieskonczę .

Przenika głos mnie twój tkliwy ,  
Y iam też tak nieszczęśliwy ,  
Z wierności zaszczyt masz chwały ,  
Y ia się chlubię żem stały .

Dla czuciw swych wynurzenia  
Ogłaszasz tkliwe ięczenia ,  
Ja czucia równe też znoszę ,  
A w pieniach moich ie głoszę .

Twa boleść w ten czas niezmierna ,  
Gdy Towarzyszka niewierna ,  
Y mnie iuż nic nie osładza ,  
Gdy chytra podeyściem zdrada .

Ty

Ty gaiow głuchych milczenie ,  
 Rozrywasz przez swe ięczenie ,  
 Y ia nad Dworskie hałasy ,  
 Wolę samotnych chwil wczasy.

Wolność , to twoia jest chwała ,  
 W wzdychaniu korzyść zaś cała ,  
 Ja równy z tobą w czułości ,  
 Niemam w udziale wolności.

---

## ROZPACZ LUCYNDY

*Nad brzegiem Leukatu.*

**T**utay tu, rozpacz niech koniec bierze ,  
 Tu iey me życie oddam w ofierze ,  
 Serca nieszczęsne tu na tey Skale ,  
 Chłodzą swój płomień grążąc się w fale.

Niech ta na zawsze Lira przepada ,  
 Co miłym dźwiękiem Apollo włada ,  
 Z niey to jest dla mnie nieszczęsna  
 chwila ,  
 Gdy niezdolała wzruszyć Mirtyla.

Wi-

Widząc mą rozpacz niewinne dziewczę,  
Na płochą miłość nie bądź porywcze!  
W dni twych poranku, w kwiecie mło-  
dości,  
Znay twoją w ładzę, strzesz się chy-  
trości.

Wód tych Boginie, słyszcie me żale!  
Przyimcie mię w swoje spokojne fale,  
Wiek mój kwitnący w ięczeniu scho-  
dzi,  
Smierć tylko iedna los mi osłodzi.

Może niewdzięcznik gdy to uwidzi,  
Co go myśl wielbi, chęć nienawidzi,  
Stanowszy na mym nieszczęsnym gro-  
bie,  
Łeż kilka spuści w tkliwym sposobie.

Ty echo! w tęczas uczynź zliwości,  
Zemścij się za mnie srogiey miłości,  
Day iemu uczuć smutnym odgłosem,  
Ze tu Lucynda padła pod ciosem.



PRZE-



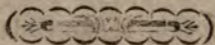
## PRZESTROGA.

---

**E**gle! nie ufaj westchnieniu,  
Ktore ci Idmon w tym cieniu  
Powtarza, litość chcąc wzbudzić,  
A pewniey, że myśl i złudzić.

Zwycięzca z lekkomyślności,  
Nasyciwszy się w miłości,  
Przed inną głosi zapaly,  
Szukając zwycięstw swych chwały.

To bywa żalów przyczyna,  
Iż z tą w uczuciu zaczyna  
Piękność nie nad to przenikła,  
Gdzie miłość kończyć się zwykła.



Do AN.

---

---

Do ANDRZEJA.

---

---

- - - *Illi* *Aram*  
*Sæpe tener nostris, ab ovilibus imbuet*  
*Agnus.*

Virg: *Æ*nd: 1ma.

---

---

**K**iedy rozważam całe moje życie,  
Widzę że z nurtem Wody  
Uleciał wiek mój młody;  
A dni mych było, niebaczone użycie.

Dowcip młodziuchny ledwo co rozkwitał,  
Wnet stała chęć podniecać,  
Ażeby go oswiecać,  
Nie znając celu, wszystkiemu się chwycił,

Nad swą istnością będąc zadziwiony,  
Zem mógł głęboko myśleć,  
Wyrażać, mówić, kryślić,  
Czułem z tą radość, że byłem utworzony.

W tym

W tym dał się słyszeć głos nauczyciela ,  
Wskazując światła inne ,  
Struł uciechy niewinne ,  
O ląd z iestestwa nie czuję wesela.

Aż wnet tysięczne rozrywki i gusta ,  
Serce gwałtownie wzburzą ,  
Myśl w roskoszach zanurzą ,  
Tusię dopiero otwierą rozpusta.

Wszystko mu sprzyja i przymnaża chluby  
Porwany między fale ,  
Niechce się dzwignąć wcale ,  
Lęka się burzy , ale nie swej zguby.

Z zdarzoney pory korzystać nie umie  
Myśl się ustawnie chwieje  
Podchlebiaią nadzieie ,  
Y że wysoko już stanął, rozumie.

Na tym iedynie wszystkim dni me trawił,  
Czym bym się dziś ucieszył ,  
Y żeby tam pospieszył ,  
Gdzie wiem z śledyczą iż będę się bawił.  
Szu-

Szukałem środków, bym mógł być ko-  
chany,

Sroy miałem według mody,

Dla wystawney urody,

Y by mój Rywał mógł być pokonany.

Tysiączone razem przed się brałem prace,

A zuchwały i hardy,

Za nic miałem azardy,

Tusząc, zwycięstwem że trudy opłacę.

Czasem, słonecznych broniąc się promieni,

Siałdzy w cieniu pod drzewem,

Gdy wiatr chłodził powiewem,

Myślałem, los mój, że się już nie zmieni.

Czasem i teraz w pałdzy w zachwycenie,

Czuję że przeszły mile,

Owe rozkoszne chwile,

Y że w nich moje nasycam pragnienie.

Ni tych uroień ma dusza pozbędzie,

Zda się, że Wiosna miła

Dni mych znow się w róciła,

Y chciał bym zawsze, zostawać w tym

błędzie,

W ocknie-

W ocknieniu Amant takie czyni dziwy ,  
Ze mu przerwało wczesnie  
Szczęście , które miał we śnie ,  
Znowu chce usnąć , aby był szczęśliwy.  
Często do uciech w zrastała ochota ,  
Mniemałem , że niebłądzę ,  
Gdy me nasycam żądzę ,  
Chociaż wewnętrznie trapiła zgryzota.  
Aż czas to wszystko odmienił nieznacznie  
Porzuciłem obiektą ,  
Postradawszy projektą ,  
Y już nie myślę , iak przedtym , opacznie.  
Zyski niezmierne przyszłość mnie zwodni-  
cza  
Upewniła w ofierze ,  
Lecz gdym stanął w tey sferze ,  
Wszystkiemu teraz odmawia i sprzycza.  
Pod mglistą chmurą w młodości mey  
kwiecie ,  
Podchlebnie rozważałem ,  
Ze wszystkim udziałem  
Ma być , com widział pięknego na świecie.  
Aż

Aż kiedym zerwał dziś zasłonę grubą,  
I tę ciemną stałe oko  
Gdy przenika głęboko,  
Widzę aż nadto myśl próżną z mą zgubą.

Poymować wszystko chciałem pragnął  
nieraz,  
Gdy w usilnym staraniu,  
Dogodziłem żądaniu,  
Zem to otrzymał, żałuję już teraz.

Gdyż z tąd poznałem stan biedny Człowieka,  
Ze całe życie błądzi,  
Y częściej mylnie sądzi,  
A krok za szczęściem posuwa zdaleka.

Przykrzyłem, że czas nierychło ucieka,  
W net stanolem u mety,  
Com tak pragnął (niestety!)  
Straszny, Ach straszny moment, co mnie  
czeka.

Uci:ch

Uciech zdradliwych , i innych dość było ,  
Co uniosł w swoim biegu  
Czas do wieczności brzegu ,  
Rozwagać przeszłość zawsze jednakmił (1)

Mniemałem , że m byłem aż nadto szczęśliwy ,  
Kiedym dni i poranki ,  
Trawił u mey kochanki ,  
Jey przymiot rzadki wielbił umysł tkliwy .

Byłem u siebie mocno przekonany ,  
Zem się ja tylko liczył ,  
Com tę piękność dziedziczył ,  
Y zem wzajemnie od niey ukochany .

Wszystkie ochoczo pełniłem rozkazy ,  
A iak iedyne Bóstwo ,  
Czcilem w niey wdziękow mnóstwo ,  
Przyjemne nawet były iey urazy .

Myślałem rychło , że u mety stanę ,  
A po tey przykrej probie ,  
Będę szczęśliwy sobie ,  
Kiedy wnadgrode iey serce dostanę .  
Alic

---

(1) Dulcis recordatio preteritorum.

Alie zwierciadło prawdy bład mój wyda ,  
 W nim widzę z zawstydzieniem ,  
 Iż chytrym omamieniem ,  
 W Ogrodzie swoim trzyma mnie Armida.

Tu się dopiero , mój umysł oświeci ,  
 A w serca mego czczości ,  
 Uyrzę sidła miłości ,  
 Do których wielu obłąkanych leci.

Tak miłość wzmacniać zwykła swe na-  
 dzieie ,  
 W skazując obiekt zdala ,  
 Do roskoszy zapala ,  
 Która, użyciem częstym gdy słabieie (2)

W tęczas oziębła wierność iuż iey  
 strzeże ,  
 Tey wolą swą poddawszy ,  
 Wolności postradawszy ,  
 Na miłośne się udadzą kradzieże.

Z po-

---

(2) Omnis appetitus placet , Expenentia dis-  
 plicet.



Z początku było to zabawką grzeczną ,  
Alic po krótkiej chwili ,  
W zwyczaj ją zamienili ,  
A na ostatek, w potrzebę konieczną.

To, com wyliczał dotąd wszystko za nic ,  
O srogie przeznaczenie !

Zal czuję na w spomnienie  
Złości, które mnie trapiły bez granic ,

Wszystkichem ludzi miał za mych w spu  
Braci ,

Zyjąc zniemi bez zwady ,  
Nie lękałem się zdrady ,  
Myśląc , że każdy przyjaznią odpłaci.

Serce i dom mój, był dla nich otwarty ,  
Z pomocom się knim spieszył ,  
Abym w smutku pocieszył ,  
W potrzebie każdy, był odemnie wsparty

Alic mniemania mnie moje zawiodły ,  
Postrzegłem ( co za dziwy ! )

Ze się zwał sprawiedliwy ,  
Ten, co mię odarł, i co zgruntu podły.  
Z za-

Z żalem patrzyłem iak prześladowano ,  
Ze mną słuszność niewinną ,  
A zaś potwarz złoczyzną ,  
Z poklaskiem wszystkich za cnotę uznano .  
Nadstawiam ucha , i postąpię dali ,  
Alic chytróść haniebną ,  
Swą dobrocią chwalebnią ,  
Obrzydłe kłamstwo wszyscy uwielbiali .  
Kaźda społeczność w podchlebcow obfita ,  
Szczerością u nich pycha ,  
Z zawiści każdy wzdycha ,  
A pod obłudą pobożność ukryta .  
Zdrayca okrutny , z nim łakomiec drugi ,  
Pełni obydwaj zbrodni ,  
Zepchnowszy tych co godni ,  
Sami usiedli na miejscu zasługi .  
Widziałem Człeka w ostatniej rozpączy ,  
Co go przyjaciel zdradził ,  
Y w więzieniu osadził ,  
A jego dobro swym piątnem oznaczy .  
Moźniejszy każdy Tyranem okrutnym ,  
Szuka pory wydarcia ,  
Niewinność niema wsparcia ,  
Słabszy jest zawsze jego łupem smut-  
nym. Mo-

Ludzie śmiertelni! zaliż więc potrzeba,  
 Zaprzestawszy was kochać,  
 Wzdychać, ięczyć, szlochać,  
 A na mój utwor słać skargi do Nieba?

Lecz kiedy sobie wspomnę na Andrzeia,  
 Spokojność wnet powraca,  
 Smutek się we mnie skraca,  
 Y wzrastać miła zaczyna nadzieia.

Przy nim ja będąc w całe zapominam,  
 Jak tamci są zdraclliwi,  
 Przewrotni, podli, mściwi,  
 Ni na podeyscie próżne skargi wszczynam.

Gdy się podłością natury w nich brzydę,  
 (4)  
 Ze zgryzoty nie czuli,  
 Gdy podstęp na mnie knuli,  
 To w nim natomiast iey Szlachetność  
 widzę.                      A                      Bea

(4) Wiadome są Andrzeiowi kochanemu te czarne i podle dusze, od których byłem naydótkliwiey przesładowanym, pomimo moje dobre czynienie dla nich, a od których pociskow jego ręka wstrzymywała, wspólnie z Adamem.

Bez niego w ostęp ciemny bym uciekał ,  
 A postrzegłszy zdaleka ,  
 Chroniłbym się Człowieka ,  
 Tam na czcze Imię cnoty bym narzekał.

Chytrności nie raz stawszy się ofiarą ,  
 Tknięty koniecznym musem ,  
 Powtarzałbym z Brutusem ,  
 „ Cnota! nie jesteś tylko płonną marą.

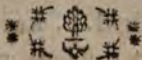
## W A S Y.

**O**zdobo twarzy pokrętne Wąsy !  
 Pow taie na was rod zniewieściały,  
 Dworują trefne Dziewcząt przekąsy  
 Smicią się z dawney Polaka chwały.  
 Gdy pałasz cudze mierzył Granice ,  
 A wzrok Marsowy sercami władał,  
 Uymuiąc w ten czas oczy kobice ,  
 Bożek miłości na Wąsie siadał.

Gdy młodzież popis czyniła w zbroi ,  
 A męstwem tchnęła twarz okazała,  
 Glicera patrząc szepnęła Chloi:  
 Za ten Was czarny życie bym dała.

Gdy

Gdy nasz Czarnecki słynął żelazem ,  
 Y dla Ojczyzny krew swą poświęcał ,  
 Wszystkie go Polki wielbiły razem ,  
 A on tym czasem wąsa pokręcał .  
 Jana trzeciego gdy Wiedeń sławił ,  
 Głos był powszechny między Niemkami :  
 Oto Król Polski co nas wypawił ,  
 Jakże mu ładnie z tymi Wąsami !  
 Zmieniły Narod pieszczone czasy ,  
 Polska w mdlejącej teraz posturze ;  
 Jak nam zaczęli panować Sasy ,  
 Ustąpić musiał i Wąs fryzurze .  
 Bladey twarzyczce fawor przyznany ,  
 Sarmackim Marsem Nic e się hydzi ;  
 A dla niej Mirtyl wódkami zlany ,  
 Y z Wąsa razem i z siebie szydzi .  
 Komu wstyd Matki , Oycow i Braci ,  
 Niech się z Narodu swego natrzasa ;  
 Ja zaś z Oyczystey kontent postaci ,  
 Zem jeszcze Polak pokręcę Wąsa .



# FRACZEK.

CZYLI

## ODPOWIEDZ NA WĄSY.

---

**F**raczku mój modny! coś ty uczynił  
Zgroźney krętego Wąsa posturze ?  
O zniewieściały ród cię obwinił ;  
Mdlejący loczek przypiał fryzurze.

Darmo na świadki chcesz mię przyzywać  
Ze Wąs do serca wcale nie ma nic.  
Ręczę , że każdy gotow się gniwać,  
Ze Wąs koniecznie pilnował granic.

Wąs ie rozmierzył . . . Wielbim te rzeczy !  
Lecz Wąs i Bożkiem Miłości władał ,  
Czasem go dźwigał . . . któż temu przeczy ?  
Miętko mu było , Kiedy tam siadał.

Je-

Jednak już woli z Kleanta rząsów ,  
Wódkami zlany , walczyć z kobitką.  
Bo z postrzyżonych zleciałby Wąsow ,  
Alboby na nich pokłół się brzydko.

Już się i Chloe zgadza z siostrami ,  
Kiedy Glicera Wąsy wychwala:  
Ze bardzo ładna tam młodz z Wąsami ,  
Gdzie Fraczkowego nie masz rywala.

Ale Czarnecki , choć bez tych względów ,  
Wielkim był przecie Synem Oyczyzny ,  
Zkądże ten Rycerz dzielnych zapędów ,  
Ze wzgardą patrzył na własne blizny ?

Z serca ? czy z Wąsow ? co nim władało ?  
Po cóż Wąs idzie na te przekąsy ?  
Czy Frak , czy Kontusz , wszystko to mało :  
Wielbiemy duszę , ale nie Wąsy .

Jana trzeciego męstwo nie zginie ,  
Choć nie za Wąsy , każdy pochwali.  
Frak czuiąc , że też krew we mnie płynie .  
Czci pięknym wińcem dzień iego Gali .

Piers ,

Pierś, co na iednym przestając fraku,  
O pikowane nie dba kaftany.  
Nie traci nigdy dumnego znaku,  
Ze zwykła dawać, a nie brać rany.

Stawcie się tylko mężnie kontusze!  
Gdy pierwsze miejsce zawsze trzymacie;  
A te, na ten czas fraczkowe dusze,  
Co są: z honorem waszym poznacie.









XIII-1-1440